

A nam nie jest Titicaca!



Na ten wyjazd zbieraliśmy siły (i środki!) przez 35 lat.

Do jeziora dotarliśmy od strony peruwiańskiej. Wyruszyliśmy z Cuzco wzdłuż życiodajnej rzeki Urubamba. W dół rzeki, w stronę Ukajali i Amazonii prowadzi droga do Machu Picchu, natomiast w górę pradawny szlak inkaski wiedzie aż do źródeł Urubamby na przełęczy La Raya, położoną na wysokości 4300 m n.p.m. Potem już droga na płaskowyżu andyjskim Altiplano prowadzi do brzegów największego jeziora Ameryki Południowej, jednego z najwyższych (3812 m n.p.m.) położonych żeglownych jezior na świecie. Peruwiański port to miasto Puno. Popołudniową porą docieramy do nadbrzeżnego hotelu *Posada del Inca*, szybko gasimy pragnienie i brak tlenu dwoma szklaneczkami herbaty z liści koki i wyruszamy szybką łodzią motorową na pływające wyspy, które od wieków Indianie z plemienia Uru mozolnie budują z wszechobecnej trzciny i ciągle odnawiają. Wieczór



spędzamy w miejscowej restauracji, obowiązkowo degustując steki z alpaki i *trucha criolo* – największego pstrąga świata, hodowanego w jeziorze.

Następnego dnia przejazd do Copacabany, już po stronie boliwijskiej. Jezioro jest dla Boliwii ostatnim symbolem morza – przegrywając kolejne wojny, utracili dostęp do Pa-

cyfiku na rzecz Peru i Chile i dziś flotę wojenną utrzymują symbolicznie na jeziorze. Copacabana to najważniejsze sanktuarium Ameryki Południowej. Znajduje się tam słynący łaskami cudowny wizerunek Ciemnej Madonny. Boliwijczycy mają żal do watykańskich urzędników, że nie pozwolili na odwiedzenie świątyni naszemu Ojcu Świętemu, który przebywał w pobliskim La Paz. Ale podobno boliwijskie wysłużone helikoptery były zbyt niebezpieczne.

Pod kościołem tłumnie zgromadzone rodziny boliwijskie, które przybyły, żeby poświęcić swoje samochody. Święci je franciszkanin w klasycznej bejsbolówce.

Wsiadamy na katamaran, by dotrzeć do Wyspy Słońca, od której zaczęło się inkaskie imperium. Na tej wyspie, na skale Titicaca – co oznacza szarą pumę – przyszedł na świat, jak wierzą Indianie, biały bóg, Wirakocza, pierwszy Inca Manco Capac i jego siostra Mama Huaca. Wyspa do dziś pozostaje świętym miejscem dla Indian Keczua, zamieszkujących stronę peruwiańską i plemion Ajmara ze strony boliwijskiej.

Płynąc po zalanych promieniami słońca jeziorze na trzciniowej łodzi, na której wzorował się Heyerdahl, budując tratwę *Kon-Tiki*, wysyłamy sms do współpracowników w Poznaniu. Po chwili dostajemy odpowiedź: **a nam nie jest Titicaca.**

KATARZYNA I PIOTR DYLEWICZOWIE

